

SLAVIKA

MARCIN WEŃNICKI

RÓWNONOC

EQUINOX

WIEDŹMA
NIEJEDNO MA IMIĘ

OPOWIADANIE MARCINA WEŃNICKIEGO



Więc wiedźma...

Naczęmir coś o nich wiedział. Oblizał wargi, a jego wzrok pobłądził w głębokim turkusie morskich odmętów. Znał niegdyś dziewczkę o takim kolorze oczu. Albo dwie. A może to były siostry?

Łódź zakołysała się niespokojnie, kiedy wychylił się, żeby bliżej się przyjrzeć.

- Dryfujemy - wycedził przez zęby Mirogod, zaciskając sękate palce na kosturze z poroża.

- Przecież widzę - odparł nieobecny głosem

Naczęmir, przecierając wąsy. - Ale powoli - dodał po chwili, jakby się nad tym zastanawiał. - W ten sposób daleko nie zapłyniemy.

- Hultaj! - wrzasnął guślarz, a Naczęmir złął się tak bardzo, że niemal wypadł za burtę. Krzyk zbudził również

drzemiącą na dziobie Godzimirę.

- To weź się do pracy, skoro trzymasz wiosła!

Młodszy mężczyzna chrząknął i zmusił się do spotkania groźnego wzroku Mirogoda. Podobno ze starego guślarza był niegdyś niezły kawalarz i bawidamek, ale z wiekiem, wraz z wiotczeniem, hm, sił witalnych, zniknęły również ostatnie ślady humoru.

- Zamyśliłem się. Ale nawet gdyby nie, na niewiele bym się zdał. Wiesz przecie, wuju, że nie w tężyźnie kryje się moja siła - odparł, na poły przepraszająco, choć po prawdzie wcale a wcale nie było mu przykro.

- Z pewnością nie w gębie, chociaż wydaje ci się, żeś złotousty. Chwytaj za wiosła i wiosłuj żwawo, chciałbym dotrzeć na miejsce przed zmrokiem.

- Skoro Godzimira już wstała...

- Godzimira - przerwała mu Godzimira, uśmiechając się kpiąco - wiosłowała, kiedy przyszła jej kolei, kuzynie.

- A kiedy przyjdzie kolei Mirogoda? - mruknął pod nosem Naczęmir, pochylając się nad wiosłami.

- Au! - syknął i złapał się za głowę, ale kostur już znów spoczywał na kolanach guślarza. Zmełł w ustach przekleństwo i zabrał się do pracy.

- Po prawdzie nie ma we mnie wiele werwy, bo nie wierzę, żebyśmy mieli tu coś znaleźć.

- Nie wierzysz w słowa dobrych ludzi z Rybiego Łba? - zaśmiała się Godzimira, wyjmując z tobołka osetkę, i zabrała się do



ostrzenia noży.

- No cóż. Nie żebym miał o tutejszych złe zdanie, ale każda mądra osoba dwa razy zastanowi się nad wszystkim, co usłyszysz od ludzi, którzy postanowili nazwać swoją wioskę Rybim Łbem.

- Złoto łśni, nawet jeśli śmierdzi rybami - Mirogod wygłosił jedną ze swoich, z pewnością sklepanych na poczekaniu, maksym.

- Tyle że oni nam nie płacą.

- Slavika płaci - wtrąciła Godzimira.

Naczęmir rozłożyłby ręce w geście niemocy, gdyby oczywiście nie ścisnął w nich wiosła.

- Jeśli ta morska wiedźma istnieje, niedługo się o tym przekonamy

- powiedział wreszcie guślarz, przyglądając się niebu. - A jeśli nie... to nie. Wrócimy do Rybiego

Łba i ruszymy dalej. Tak czy

siak, będą nam dłużni i wnet spłacą dług, wynajmując nam tę łódź, żebyśmy mogli opłynąć półwysep. W ten sposób dogonimy Pomira na szlaku do Arkony.

Godzimira i Naczęmir wymienili krótkie spojrzenia. Starzec najwyraźniej przemyślał wszystko znacznie staranniej od nich. Być może utrata sił witalnych miała też pewne zalety. Młody mężczyzna nie zamierzał o to pytać, zaś jego kuzynka... któż wie, co kryło się za tymi bystrymi oczami?

Spojrzał za siebie, w kierunku odległego brzegu.

Rybi Łeb.

Na samą myśl o smrodzie wąż mu się jeżył. Tylko Mirogod okazał wtedy roztropność, opatulając się ciasniej opończą. Minęli kilka niewysokich kurni z grubo ciętych belek i rozpiętych na balach sieci i ruszyli wąską ścieżką w kierunku plaży. Pomiedzy kurnymi chatami stały też bardziej okazałe budowle - domostwa z wyrwconych kadłubów długich łodzi o płaskim dnie; to nie była tutejsza stolarka. Wyrzucone na brzeg wraki? Statki najeźdźców z północy? Czy rzeczne łodzie stolemów? Któż mógł powiedzieć?

Kątem oka - Naczęmir do perfekcji opanował sztukę szerokokątnej obserwacji - zauważył w wejściu jednej z mijanych chat czarnowłosą kobietę o promiennym uśmiechu. Uśmiech był skierowany do niego. Musiał być. W jednej chwili mężczyzna zapomniał o łodziach i o stolarce, nawet i o smrodzie, i mrugnął zalotnie, mając nadzieję, że niewiasta dostrzeże ten drobny, ale jakże wymowny!, gest afektu.

- Ogarnij się, siostrzeńcze - mruknął wtedy Mirogod.

- Czyżby wąż mi się zmierzwił? - zachichotał młodzieniec, ale szybko się powściągnął, bo przy jednej w większych chat czekał już na nich komitet powitalny.



- Ten grubszy mężczyzna w okazalszym kaftanie to wódz
- szepnęła Godzimira, która przebywała w tych stronach znacznie dłużej i miała już niejaki rozeznanie o tutejszych.
- Chudszy to jego syn, a kobieta... nie znam jej.

A jak się okazało, ona była w tym wszystkim najważniejsza. Tomiła, o delikatnym uśmiechu i spokojnym, melodyjnym, chociaż przepętnionym smutkiem głose. W kącikach oczu i ust pojawiły się już pierwsze zmarszczki, a niegdyś jędrne ciało, wydawszy na świat dwójkę córek, straciło nieco ze swego powabu, choć krągłe kształty, być może krągłejsze niż dawniej, z pewnością wciąż kusily wielu mężczyzn.

- Zabrała go w czasie Równonocy - wyznała, kiedy wszyscy zasiedli wokół suto zastawionego stołu w izbie wodza.

- Wyjątkowo wszyscyśmy byli upojeni miodem, roześmiani, roztańczeni, nie upilnowałam go, zbłąkał się na plażę i więcej żeśmy go nie widzieli.

- Czemu sądzicie, że to robota morskiej wiedźmy? - dopytywał się Mirogod, wycierając kawałkiem chleba resztki tłuszczu z talerza.

- Plaża była... - zaczął wódz nerwowo.

- Plaża była usłana wodorostami - przerwała mu kobieta - a nad tonią unosiły się błędne ognie. Niechybne to znaki.

- Może utonął? - zapytał Naczęmir, bawiąc się zbyt szybko opróżnionym kuflem.

- Fale oddałyby ciało - odparła. - Nie, wzięła go wiedźma, z zazdrości, żeby jej usługiwał.

- Z zazdrości? - zdziwił się guślarz.

- Wszyscy wiedzą - Tomiła spojrzała z ukosa na wodza i jego syna - że Lesław był najlepszym mężczyzną w wiosce. Najsilniejszym, najszybszym, najczulszym. Doskonałym pływakiem i wspaniałym ojcem i mężem. Upatrzyłam go sobie już kiedy byliśmy dziećmi - zaśmiała się smutno. - Teraz ona go wzięła dla siebie.

- Wiedźma stała się śmielsza - bąknął wódz, najwyraźniej nie w smak było mu słyszeć, że jest pośledniejszy - po zabranii Lesława. Zaczęła nas okradać, zbierać ryby z naszych sieci, miód z pasiek. To ciągnie się już zbyt długo. Powołując się na obietnicę księżniczki Slaviki, proszę was, szlachetnych panów i damę, odszukajcie i ubijcie sukę!

- I zwróćcie mi Lesława - dodała cicho Tomiła, chwytając Naczęmira za rękę. - Błagam. - Spojrzała mu głęboko oczy.

- Moja wdzięczność nie będzie mieć granic...

I tak właśnie znaleźli się w tej przeklętej łodzi, a on za wiosłami. Po wyspie, którą miałyby zamieszkiwał wiedźma, nie było ani śladu. Jedna wielka strata czasu.

- O czym tak myślisz, kuzynie? - zapytała Godzimira,

przeglądając się w ostrzu noża. - O czarnulce z Rybiego Łba?
- Nie kpij z rybackiej księżniczki! - obruszył się na żarty Naczęmir, wspominając poprzednią noc. Ileż może zdziałać jedno właściwe mrugnięcie!
- Dla ciebie wszystkie są księżniczkami! - Kobieta wybuchła śmiechem.
- Księżniczkami jednej nocy - rozmarzył się, ignorując prześmiewczy ton kuzynki. - Czyż nie tego właśnie pragniecie? Być czczone i wychwalane, niczym boginie słońca i księżycy?
- Och, kuzynie - Godzimira nie przestawała się śmiać - nie masz bladego pojęcia o tym, czego pragniemy.
- A Tomiła, Naczęmirze? - zapytał nagle Mirogod, przerywając długie milczenie. Oparł się na kosturze, chrząknął i zapytał: - Przyjąłbyś jej wdzięczność?
- Och - zaszepił się. - Nie.
- Nie?
- Z niektórymi kobietami nie warto zadzierać. Widziałeś jej spojrzenie? Czujesz kto tam rządził? Bo z pewnością nie ten grubasek. O nie, Tomiła zjadłaby mnie na śniadanie, płotką przy niej jestem.
- Nie poznaję cię! Gdzie się podział zalotny chojrak?
- Godzimira nie przestawała chichotać.
- Ja też cię nie poznaję, Naczęmirze - odparł Mirogod. - Być może jesteś mądrzejszy, niż mi się zdawało. Co do Tomiły odniosłem podobne wrażenie...
Uśmiech zniknął z twarzy Godzimiry.
- Co też mówisz, Mirogodzie? Chyba nie sądzisz, że żona rybaka mogłaby być wiedźmą...
- Nie, dziecko. - Po raz pierwszy usłyszeli suchy, charczący śmiech guślarza. - Choć i dziwniejsze rzeczy widziałem. Nie, gdyby miała w sobie chociaż kroplę czarnej magii, wyczułbym to. Chciałem tylko rzec, że... - nagle urwał.
- Że?
Jednak Mirogod zlekceważył pytanie, jego wzrok utkwiał gdzieś ponad ramieniem Godzimiry. Po chwili Naczęmir też to zobaczył. Gęste czarne chmury rozlewające się po niebie jak plama inkaustu, a pod nim mlecznobiała mgła, której kosmyki czepiały się morskiej tafli niczym ramiona ogromnej ośmiornicy.
- Więc w podaniach o kłątwie, jaką rzucono na tę krainę, jest choć ziarno prawdy - westchnął guślarz, chyba miał nadzieję, że wszystko okaże się bujną. - Przygotujcie się, dzieci, noc nadciągnie szybciej, niż byśmy chcieli.
- Wiedźma? - spytał tylko Naczęmir, wyciągając nóż.
- Któż wie. Z pewnością zaraz się przekonamy.
Złowróźbne słowa Mirogoda zawisły w powietrzu i nikt już nie śmiał przerwać ciszy. Kilka chwil później mgła ich pochłonęła. Zrobiło się zimno i ciemno. Łódź zadrżała, jakby nagle porwał

ją inny prąd, chociaż w tych oparach mogło się zdawać, że stoją w miejscu. Z kłębów zaczęły się wyłaniać konary starych, olbrzymich drzew.

- Las? - wymamrotał Naczęmir.

- Nie daj się zwieść omamom - szepnął Mirogod, kłykie palców zbiegły mu od ściskania kostura. - Baccie jeno na wodę.

Pierwsza zauważyła je Godzimira. Trupio-białe szponiaste palce chwytające za burty, wyciągające się ku nim kościste ramiona, z których niemal przezroczysta skóra zwisała niczym łachmany, świdrujące spojrzenia martwych oczu i rozwarłe szczęki spragnione ludzkiego mięsa.

- Topielce!

Naczęmir ciął najbliższego martwiaka w poprzek dłoni, gładko odrabując wszystkie palce, cielsko z powrotem zsunęło się w odmęty. Noże Godzimiry wirowały, skacząc od ścięgni do ścięgni, od szyi do szyi. Sędziwy Mirogod wywijał kosturem, jakby los odjął mu nagle dwadzieścia lat. Czaszki pękały pod uderzeniami twardego poroża, gruchotane kości chrzęściły w połamanych kończynach - ale stworów tylko przybywało.

Łódź zaczęła się zanurzać pod ciężarem topielców. Każdego zgłodzonego martwiaka zastępowały dwa kolejne, stęchła, zimna krew pokryła kadłub gęstą, lepką skorupą. Woda zaczęła się przelewać do środka, walka zdawała się przegrana.

Mirogod zawył głośno i ściskając kostur oburącz, uderzył nim w morską taflę, jakby chciał wbić miecz w serce bestii. Zamarł z ramionami po pachy zanurzonymi w wodzie. Strużka potu, a może krwi, ściekała obficie po jego czole. Najsampierw nic się nie stało. Potem gdzieś pod łodzią, być może hen na samym dnie, pojawiło się światelko - jak świetlik w ciemności albo samotna gwiazda na zimowym niebie. Ale światło rosnęło i rosnęło, najpierw było niczym pochodnia, potem ognisko, potem stos ofiary. Jasność rozjarzyła wodę wokół łodzi srebrzystą tuną. Jeden po drugim, powierzchnię zaczęły przebijać snopy czystego księżycowego światła.



Topielce wyły, jakby ponownie przeżywały chwile swoich śmierci. Blask palił je niczym słomiane kukły, zostawiając po sobie tylko popiół, który mieszał się ze wzburzoną wodą w szarą pianę.

Spektakl światel zakończył się równie nagle, jak się rozpoczął. Mirogod leżał na dnie łodzi, ledwo zachowując przytomność, oparty o rufę Naczęmir zapał ciężko i próbował zsunąć z siebie nadpalone ciało topielca. Godzimira, która doszła do siebie

najszybciej, zerkąta to na lewo, to na prawo, spodziewając się kolejnego ataku, który nigdy nie nadszedł.

- Wstaje nowy dzień - powiedziała, wskazując na rozptywające się chmury.

- On nigdy się nie skończył, dziecko - sapnął Mirogod, kiwając na Naczemira, by pomógł mu się podnieść. - Nie wiem, na czym polega klątwa, która dosięgła tych krain, ale to nie była naturalna noc.

- Czy to sprawka wiedźmy?

- Żadna wiedźma nie posiadała nigdy takiej mocy...

Nie mieli sił na dalsze pytania, nikomu też nie paliło się sięść za wiosłami, dlatego pozwolili łodzi dryfować. Późnym popołudniem Godzimira wypatrzyła niewielką, zalesioną wyspę. Unosząca się na horyzoncie cienka wstążka dymu i rybacka łódka niedbale ukryta na wąskim kawałku plaży nie pozostawiała wątpliwości: odnaleźli kryjówkę morskiej wiedźmy.

Nie spiesząc się, podpłynęli do brzegu. Jedno po drugim, zeszli po cichu na ląd, a potem ruszyli w kierunku bladej tony ogniska widocznej pomiędzy drzewami. Kilkanaście metrów od szafasu wciśniętego pomiędzy dwie skały rozdzielili się: Naczemir poszedł z lewej, Godzimira z prawej, a Mirogod środkiem. Na umówiony znak - jeleni ryk - jednocześnie wyskoczyli ze swoich kryjówek na nic nie spodziewającą się wiedźmę.

Lecz wiedźmy nie było; tylko rosty mężczyzna w średnim wieku, zdziwiony i przerażony ich gwałtownym atakiem.

- Nie zabijajcie! - wrzasnął.

- Gdzie wiedźma?! - warknął Naczemir.

Mężczyzna wpierv nic nie odparł, tylko pokręcił głową ze zrezygnowaniem, opanował się trochę i wreszcie rzekł:

- Przybyliście z Rybiego Łba?

- Tyś Lesław?

- Niestety tak - westchnął tamten - ale nie znajdziecie tu żadnej wiedźmy.

- Bo wyszła na łowy?

- Bo nie istnieje! Nigdy nie istniała. Ludzie opowiadali sobie o niej historii od czasów moich dziadów, ale żadnej wiedźmy nigdy przynigdy nie było. Przykro mi, żeście się fatygowali...

Naczemir i Godzimira byli zupełnie skołowani, ale Mirogod rozejrzał się tylko i pokiwał potakująco głową, jakby sam ze sobą się zgadzał.

-Natowyląda-skwitował.-Samżeśupozorowałswojeporwanie. Apotemzbiereałzapasy-wskazałnastojącąwgłębiszafasubeczke i kilka glinianych butelek - na dłuższą podróż. Nie tak było, Lesławie?

Mężczyzna przytaknął:

- Dłużej już bym tam nie wytrzymał.
- Bo... - zaczął Naczęmir.
- Moja żona, Tomiła, najpewniej ją poznaliście. To hetera w przebraniu, tyran w spódnicy! Dałem się głupi usidli za młodu...
- Bo młody to głupi - mruknął pod nosem guślarz.
- ...i nic z życia nie mam, bo ona dyryguje! Gdzieś samotne spaceru, łowieckie wyprawy, pijackie wygłupy w przyjacielskim gronie? Wszystko zakazane, wszystko pod kuratelą! Dzień haruję na łodzi, noc haruję w domu, bez wytchnienia, bez spoczynku - potok żalów wylał się z Lesława jak zawartość dziurawego bukłaka. - Nawet w łóżu nie mam krzty wolności, bo to ona wybiera co, kiedy, jak, a dawkuje mi się skąpo, och jak skąpo! A przed zaślubinami taka była z niej lubieżnica... Zróbcie ze mną wszystko, tylko nie każcie mi tam wracać!



Naczęmir spojrział bezradnie na wuja. „I co teraz?“, zdawał się pytać.

- Córki masz, zdaje się - powiedział raczej, niż zapytał, Mirogod.
- Zupełnie do mnie niepodobne!
Godzimira pokręciła głową z politowaniem:
- Opanuj się, co z ciebie za mężczyzna!
- Żaden właśnie, bezwolny kastrat! - zaskomlił Lesław. - Nie każcie mi tam wracać! Mam już prawie wszystko, dzień, góra dwa i popłynę w siną dal, byle dalej stąd!

Mirogod westchnął.

I cóż mieli zrobić?





W Rybim łbie spotkali się z mieszanym przyjęciem. Zgubę więdmy przyjęto z radością, ale strata biednego Lesława wstrząsnęła wszystkimi, zwłaszcza jego żoną. Tomiła płakała rzewnie i długo. „Mieliśmy przed sobą jeszcze tyle szczęśliwych lat”, powtarzała, „miał tyle planów: postawić nam nowy, okazałszy dom, spłodzić syna, który mógłby matkę utrzymać na starość...”, jej bezradności zadawał jednak kłam cały tabun mężczyzn, pomagających jej - trudno było stwierdzić, dobrowolnie czy pod społeczną presją - ogarnąć gospodarstwo po śmierci małżonka.

Naczęmira nadal jednak trapiły wątpliwości.

- Może i powinien wypić, co naważył, choćby po pijaku - zastanowił się na głos, kiedy znaleźli się znów na otwartym morzu.

- Mój kuzyn ma skrupuły, rzeczywiście im dłużej człowiek żyje, tym więcej dziwów jest świadkiem - zaśmiała się Godzimira.

- Czy ty nie powinnaś trzymać aby strony Tomiły?

Godzimira wzruszyła ramionami.

- To zaradna kobieta, poradzi sobie. Bardziej bym się martwiła o Lesława. Nie zdziwiłabym się, gdyby za miesiąc nie wrócił na kolanach, błagać o przebaczenie.

- Śmiała teza! Co myślisz, wuju?

Stary guślarz nie odpowiedział.

- Wuju? Jakies słowa mądrości?

- Sprzeczeki małżeńskie kończą się tak lub siak - westchnął wreszcie tamten.

- I tyle?

Mirogod wzruszył ramionami. A co mógł powiedzieć?

Młody i głupi, stary niewiele mądrzejszy.

- Wiosłuj, wiosłuj. Musimy jak najszybciej odnaleźć Pomira i powiedzieć mu o rzuconej na te krainy klątwie...



SLAVIKA
MARCIN WELNICKI

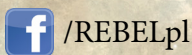
RÓWNONOC

EQUINOX



REBEL Centrum Gier
ul. Matejki 6, 80-232 Gdańsk

www.wydawnictwo.rebel.pl



Pobierz wersję ePub/mobi:

